

## **Przemysław Piętaś: Biedny chrześcijanin patrzy na korpo**

Czy możliwa jest autentyczna wspólnota przedsiębiorców budowana z przesłanek innych niż religijne? Jedynym innym od religijnego celem o równie wspólnototwórczym ładunku emocjonalnym jest interes kraju. Jeśli istnieje kategoria zdolna do wzniesienia się przedsiębiorców ponad ich indywidualne cele, to powinien być nią patriotyzm ekonomiczny – pisze Przemysław Piętaś w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Wspólnota indywidualistów?

Biznes oparty jest na relacjach. Niezwykle istotną częścią pracy każdego przedsiębiorcy są nieustanne interakcje – z podwładnymi, kontrahentami, partnerami. Osoby, z którymi tworzymy relację, budują ją następnie z innymi – w ten sposób powstaje wzajemna sieć powiązań, czasem długotrwałych, czasem związanych tylko z jakimś jednorazowym przedsięwzięciem, zadaniem, projektem. Zazwyczaj jednak, relacje w biznesie oparte są na mechanizmie transakcji, wzajemnej wymiany dóbr, usług, pieniędzy, informacji. Podstawowym kryterium dla owej wymiany staje się ocena potencjalnych korzyści dokonywana przez strony mającej się zrealizować transakcji.

Odkąd praca stała się towarem, przedmiotem handlowej wymiany stały się również ludzki czas i wysiłek. Podpisując umowę o pracę, godzimy się na odprzedaż naszych rąk i umysłów w zamian za określone w umowie wynagrodzenie. Za uzyskane w ten sposób wynagrodzenie

kupujemy następnie produkty i usługi wytworzone przez innych w oparciu o podobnie transakcyjny mechanizm wymiany pracy i pieniądza. Samonapędzające się koło produkcji i konsumpcji obraca się nieustannie, a my biegniemy w nim wciąż, raz w roli sprzedawców naszej pracy, a raz w roli kupujących owoce pracy innych. Jeśli jesteśmy przedsiębiorcami (ograniczając, na potrzeby tego krótkiego rozważania, znaczenie tego słowa wyłącznie do roli właściciela przedsiębiorstwa). sytuacja zmienia się tylko w takim sensie, w jakim ze sprzedających innym swoją pracę stajemy się kupującymi pracę innych, a następnie odsprzedającym jej efekty (z odpowiednią marżą zysku) naszym klientom. Dla dawnego pracownika najemnego, który obecnie staje się przedsiębiorcą, opisana powyżej zmiana może mieć oczywiście istotny wymiar jakościowy, nie zmienia to jednak faktu że przedsiębiorca i jego pracownik wciąż pozostają stronami umowy o charakterze transakcyjnym, sprowadzającym się w ostateczności do wzajemnej wymiany kapitału i pracy.

Co musiałoby się stać, aby owa, niezmiernie rozbudowana niekiedy sieć transakcji, interesów i wzajemnych powiązań stała się – wspólnotą? Podstawowym warunkiem niezbędnym do zaistnienia wspólnoty jest istnienie jakiegoś wspólnego celu, zgodnie uznawanego przez wszystkich uczestników wspólnoty, a zatem przekraczającego partykularne interesów poszczególnych jednostek wchodzących w jej skład. Jeżeli mamy do czynienia z transakcją pomiędzy dwoma podmiotami, z których każdy dąży do osiągnięcia swojego własnego celu, odmiennego od celu drugiej strony, wówczas, w drodze zakończonych kompromisem negocjacji, pomiędzy owymi podmiotami może dojść do jakiejś wzajemnej wymiany, ale ta wymiana nie uczyni jeszcze wspólnoty z będących stronami tej wymiany kontrahentów. Wspólnota możliwa jest dopiero wtedy, jeżeli uznamy, chcemy

współpracować ze sobą nie tylko dlatego, że tobie lub mi w danej chwili się to „opłaca”, ale że oprócz mojego lub twojego interesu łączy nas coś więcej.

Czym jest owo „coś więcej”? Jeżeli mamy do czynienia z przedsiębiorcą, będącym jednocześnie chrześcijaninem (a właściwie: z chrześcijaninem będącym jednocześnie przedsiębiorcą), wówczas cele wspólnoty przedsiębiorców z innymi, podobnie myślącymi, będą dość oczywiste, a ich ostatecznie wspólnym punktem będzie budowa Królestwa Bożego oraz zbawienie dusz przedsiębiorcy oraz jego współpracowników. Tego typu wspólnota, chociaż cenna i pożądana, zawierałaby się jednak niejako wewnątrz znacznie szerszej wspólnoty, jaką stanowi Kościół. W tym znaczeniu, chrześcijański przedsiębiorca współtworzący wspólnotę z innymi chrześcijańskimi przedsiębiorcami realizowałby po prostu powołanie wynikające wprost z bycia chrześcijaninem, a zatem z tożsamości wobec której tożsamość wynikająca z bycia przedsiębiorcą jest, a przynajmniej powinna być, czymś całkowicie podrzędnym i wtórnym.

Czy możliwa jest jednak autentyczna wspólnota przedsiębiorców budowana z przesłanek innych niż religijne? Jaki inny wspólny cel mógłby zachęcić przedsiębiorców do budowania więzi silniejszych i trwalszych niż wynikających tylko z chęci wzajemnej realizacji partykularnych interesów? W moim przekonaniu, jedynym innym od religijnego celem o równie wspólnototwórczym ładunku emocjonalnym (autentyczne i trwałe wspólnoty mogą bowiem tworzyć tylko gorące serca, nigdy zaś chłodne głowy) jest – interes kraju. Jeśli istnieje kategoria zdolna do wzniesienia się przedsiębiorców ponad ich indywidualne cele, to powinien być nią – patriotyzm ekonomiczny. A zatem – jestem przedsiębiorcą nie tylko dlatego, że osobiście mi się to

opłaca (choć – na marginesie – posiadanie osobistego majątku samo w sobie nie jest niczym nagannym i nawet Biblia dostarcza na dowód tego mnóstwo przykładów), ale dlatego, że dzięki pracy mojego przedsiębiorstwa tworzę nowe miejsca pracy. Uczciwie płacę podatki, pomnażając w ten sposób majątek narodowy. Dzięki innowacyjnym i nowoczesnym rozwiązaniom mojej firmy, rozślawiam w świecie dobre imię mojego kraju. A współpracując z innymi przedsiębiorcami, tworzę wraz z nimi wspólnotę naszego wspólnego interesu. Interesu, któremu na imię – Polska.

Zadając sobie jednak pytanie, czy we współczesnym świecie w ogóle możliwe jest budowanie naprawdę autentycznych i trwałych wspólnot, warto zwrócić uwagę również na przykłady tworów, które wspólnotami nie są, chociaż z pozoru mogą je przypominać. Różnice pomiędzy wspólnotą i anty-wspólnotą najprościej wytłumaczyć na przykładzie Kościoła i Internetu. Kościół, rozumiany nie jako instytucja, ale jako wspólnota wiernych, jest przede wszystkim mistycznym ciałem, w którym Chrystus – i tylko Chrystus – stanowi jego Głowę, wszyscy zaś członkowie wspólnoty stanowią niejako poszczególne komórki tego ciała, złączone w jedno. Zwróćmy przy tym uwagę, że słowo „logos”, użyte w otwierającym Ewangelię św. Jana zdaniu „Na początku było słowo”, można w jednym ze znaczeń przetłumaczyć również jako „rozum”. A zatem – Kościół jako wspólnota jest przede wszystkim jednym ciałem, w którym wierni są zespoleni z Chrystusem i ożywiani przez Niego tak, jak poszczególne części ciała mogą funkcjonować tylko tak długo, jak pozostają w łączności z żyjącym umysłem. Kościół bez Chrystusa byłby zatem martwy tak, jak martwe byłoby ludzkie ciało pozbawione głowy.

***Zadaniem  
przedsiębiorców nie  
jest wyłącznie  
osiąganie targetów czy  
realizacja budżetu***

Jak – w  
przeciwieństwie do  
Kościoła –  
funkcjonuje Internet,  
który na pierwszy  
rzut oka, podobnie

jak Kościół, również wydaje się globalną wspólnotą ludzkości, przekraczającą granice państw, narodów, języków i ras? Ponieważ pozbawiony jest jednej wspólnej głowy, przypomina raczej bestię o miliardach głów. Każda z nich, zaspokajając nieustannie swoje indywidualne ego, karmi się wciąż lajkami i retwitami, nie służącymi jednak w żaden sposób dobru całego Internetu jako wspólnoty (jak bowiem powiedzieliśmy już wcześniej, wspólnota pozbawionego wspólnego celu nie istnieje), ale służąc raczej samemu sobie, raczej biorąc niż dając. O ile Kościół jest wspólnotą, której wszyscy członkowie wspólnie oddają cześć i chwałę jedynemu Bogu, to w Internecie wszyscy wydają się chwalić raczej siebie nawzajem. Czym bowiem jest internetowy lajk, jeżeli nie formą oddawania chwały jednemu człowiekowi przez innego człowieka? I czym jest ludzka pycha – tak obficie dokarmiana naszą aktywnością w sieciach społecznościowych – jeżeli nie dążeniem do popularności i sławy, a zatem do tego, by inni ludzie oddawali mi chwałę? Można zaryzykować nawet stwierdzenie, że jeżeli Kościół w swoim najistotniejszym znaczeniu jest Chrystusem, to Internet jest (a przynajmniej stać się nim może) anty-Chrystusem, czyli Antychrystem, ową apokaliptyczną bestią, bez której znamienia na czole lub ramieniu (internetowy czip wszczepiany bezpośrednio w nasze umysły?) nie będziemy mogli sprzedawać lub kupować niczego? Może zatem, jak sugerują liczni

poszukiwacze teorii spiskowych i tajnych przedsięwzięć rządzących światem, biblijne imię Bestii („666”, w języku hebrajskim „vaw vaw vaw”) należałoby rzeczywiście odczytać jako WWW?

O ile zatem anty-wspólnota Sieci dąży przede wszystkim do wzajemnego zaspokajania swojego indywidualnego ego, to wspólnota Kościoła, zjednoczona w mistycznym cielem Chrystusa, dąży przede wszystkim – do świętości. I jeżeli, jako chrześcijanie, autentycznie wierzymy w wypowiedziane w trakcie każdej Mszy Świętej słowa „który żyjesz i uświęcasz wszystko”, to musimy uznać, że owo „wszystko” obejmuje również nasze miejsce pracy. I że właśnie to konkretne miejsce naszej obecności w świecie, konkretna firma, konkretny dział, konkretny zespół może być również miejscem realizacji naszego powołania. Jako świeccy uczniowie Chrystusa, zostajemy posyłani w miejsca, do których osoby duchowne zazwyczaj nigdy nie będą mieli dostępu. A zatem, to od nas zależy, czy owe miejsca – biura, fabryki, sale konferencyjne – staną się placem budowy Królestwa Bożego, czy też uznamy (błędnie), że ów obszar znajduje się poza boską jurysdykcją – tak, jakby jakikolwiek obszar ludzkiej działalności naprawdę mógł być z niej wyłączony. Jako chrześcijanie, jesteśmy powołani, aby uświęcać każde miejsce, do którego zostajemy posłani. To element naszej misji – ale również wielka odpowiedzialność. Jak możemy bowiem wymagać od innych, nie wymagając od siebie?

„Przywołał do siebie tych, których sam chciał” – czytamy w Ewangelii Św. Marka. To, że jesteśmy przedsiębiorcami, menedżerami, liderami, nie jest naszą osobistą zasługą i wyborem, nawet w jeżeli w naszej pysze bardzo często nam się tak wydaje. Powinniśmy jednak nieustannie uświadamiać sobie, że swoją karierę zawdzięczamy naszym umiejętnościom i talentom, które zostały nam podarowane, i z którymi,

w większości przypadków, już się urodziłyśmy – trudno byłoby zatem uznać, że zawdzięczamy je samym sobie. Jeżeli zatem naszym powołaniem – a nie naszym własnym wyborem – jest kierowanie innymi, to owo powołanie powinniśmy traktować nie jako dowód naszej „wyższości” nad tymi, których nam powierzono, ale przede wszystkim jako służbę, w której równi służą równym. Jako liderzy, powinniśmy zatem przede wszystkim ożywić powierzoną nam wspólnotę, niezależnie od tego, czy tą wspólnotą jest własne przedsiębiorstwo, czy zespół w ramach struktur międzynarodowej korporacji. Naszym zadaniem nie jest bowiem wyłącznie osiągnięcie targetów czy realizacja budżetu, ale przede wszystkim – odkrywanie i pomnażanie talentów w ludziach, za których rozwój jesteśmy odpowiedzialni.

Wspólnota kończy się tam, gdzie zaczyna się hierarchia. Dlatego podstawą rozwoju wszelkich wspólnot, niezależnie od tego, czy mówimy o przedsiębiorstwie, partii politycznej czy ruchu w Kościele, powinno być odpowiedzialne przywództwo oparte na poczuciu bezinteresownej służby dla innych, a nie na „szefowaniu”. Kierowanie innymi ludźmi jest zadaniem i odpowiedzialnością, a nie przywilejem. Bycie liderem w organizacji, traktowane i rozeznane jako swoje życiowe powołanie, powinno służyć budowaniu trwałych wspólnot opartych na wzajemnym zaufaniu. Wymaga to, oczywiście, specyficznych cech charakteru. Ksiądz Franciszek Blachnicki, założyciel Ruchu Światło-Życie (zwanego popularnie ruchem „oazowym”) mawiał że animator (lider małej wspólnoty w ramach Ruchu) powinien być jak kaloryfer – twardy, ale jednocześnie ciepły, po podłączony do źródła. Obyśmy takich liderów jak najczęściej spotykali na swojej drodze – w polityce, w przedsiębiorstwach i w tytułowym korpo.

*Przemysław Pięta*

